

Marla Krupowa

Czy nadprodukcja inteligencji?

Pytanie — troszkę szokujące. Wszystkie jednak znaki... na ziemi wskazują, że chyba pora je zadać, skoro: matury tegoroczne wrdług orientacyjnych obliczeń w samym woj. krakowskim dadzą nam ładnych kilka tysięcy absolwentów; wydziały wszelkich wyższych uczelni już i tak „trząskające w szwach” z nadmiaru żądnych wiedzy wyższej, muszą się liczyć z poważnym napływem kandydatów na pierwsze lata studiów; z administracji i nie tylko niestety z administracji zgodnie z ostatnią uchwałą dotyczącą kompresji etatów — odchodzi z dnia na dzień wielu ludzi, legitymujących się różnymi dyplomami — nie tylko szkół ogólnokształcących, ale także uczelni wyższych; skoro wreszcie tychże ludzi (patrz zatrudni) nie zawsze jest gdzie zatrudnić, a trudno zostawić bez pracy.

Niejaką tradycyjnle co roku powraca się do problematyki matury czyli tzw. egzaminów dojrzałości. Co prawda — do tychże egzaminów mamy jeszcze dwa, czy trzy miesiące, ale wbrew tradycji można nad wieloma sprawami dotyczącymi przyszłych absolwentów szkół ogólnokształcących zastanowić się już dzisiaj.

W tym roku liczba uczniów klas 11 i 12 ogólnokształcących wynosi 3.478 w samym woj. krakowskim. Przewiduje się orientacyjnie, że po egzaminach dojrzałości liczba ta zmniejszy się do 2.900 absolwentów. Do tej pory na różne kierunki studiów zgłosiło się 2.337 osób. Cyfra jak widać wcale nie mała. Przyjrzyjmy się w koleję na jakie kierunki studiów przysłał absolwenci reflektują. A więc na studia techniczne 1237, na wyższe szkoły rolnicze wybrała się 255 osób, na uniwersytety 761. Do Wyższych Szkół Ekonomicznych udawać będzie 224, do WSP — 61, na Akademię Medyczną 566. Pozostali będą kandydować do innych szkół wyższych, a więc muzycznych, plastycznych, aktor-skich, filmowych itp.

Na ogół poziom absolwentów ocenia się dopiero przy egzaminach dojrzałości. Do tej pory zresztą z analizą ich poziomu wiedzy nie było trudności. Bądź co bądź istniały tzw. nieoficjalne limity według których na sto procent zdających winno być otrzymane egzaminy dojrzałości 94 proc. Bywało rozmaicie. Na ogół nie było powodu do szczególnej radości. Egzaminy wstępne na wyższe uczelnie wykazywały bardzo niski poziom przygotowania kandydatów.

Znając sytuację szkolnictwa średniego można — wcale nie przesadzając — powiedzieć, że absolwenci, którzy w tym roku opuszczają mury liceów ogólnokształcących nie zawsze będą odpowiadać wymaganiom, jakie postawią przed nimi egzaminy na wyższych uczelniach. Czyja będzie w tym wina? I na to znamy już wszyscy odpowiedź. Rzecz jednak w tym, że nie chodzi w tej chwili o sprawę wina, ale o to, co zrobić z tymi absolwentami.

W ciągu ubiegłych 12 lat na użytek naszego życia gospodar-

czego nauczyliśmy się planowania. Jakkolwiek z tym planowaniem było raz lepiej, raz gorzej — trudno sobie wyobrazić aby cała nasza gospodarka mogła się chociażby na krótko bez tego planowania obywać. Trudno też aby na oświata w ogóle, a na kadry ze średnim i wyższym wykształceniem nie popatrzyć pod kątem naszych potrzeb ekonomicznych. Planowaliśmy więc także w dziedzinie oświaty. Planowaliśmy... Jestem skłonna powiedzieć, że nie najgorzej. Wszak uczelnie wyższe dostarczały przemysłowi odpowiedniej ilości kadr technicznych, szczególnie inżynierów, przecież na użytek przemysłu dostarczyliśmy naukowców technicznych i kadr inżynierskich. Wszak powiększyła się znacznie zgodnie z planem ilość lekarzy, wykładowców w szkołach średnich, nauczycieli. Jak więc to się dzieje, że padło pytanie, czy nie notujemy przypadkiem nadprodukcji inteligencji? Myślę, że na to pytanie nieprędko można by dostać odpowiedź z tej prostej przyczyny, że absolutnie nie istnieje coś, co nazywamy analizą kadr. Konia z rzędem temu kto potrafiłby dokładnie powiedzieć, jakimi kadrami w tej chwili dysponujemy. Są roczniki statystyczne — ale jakże mało jest z nich pożytku.

Pozostają więc sygnały z tzw. terenu. Trudno jest na ich podstawie wysnuwać jakies uogólnienia, skoro jednak nie rozporządzamy innymi danymi — warto się chociażby na nich oprzeć. Z tych sygnałów wynika po pierwsze, że brak nam ludzi z wykształceniem średnim technicznym w pewnych specjalnościach.

Szereg ministerstw ogłasza utworzenie szkół o charakterze technikum, względnie kursów przygotowujących młodzież do pracy zawodowej. Warunkiem przyjęcia jest ukończenie średniej szkoły ogólnokształcącej. Tak — ale absolwenci tych średnich szkół chcą się dostać na wyższe uczelnie. Oczywiście dalecy jesteśmy od stosowania wszelkich administracyjnych środków, ale wydaje się, że konieczna jest przy egzaminach dojrzałości, selekcja pod kątem przydatności i zamiłowania ucznia do tego czy innego zawodu. Nie chodzi tu nawet o odsiew przy maturach. Zdarzyć się bowiem może, że uczeń zasługujący na świadectwo dojrzałości, nie zasługuje na kandydowanie do uczelni wyższych.

Drugą selekcję winien przejść kandydat na studia przy egzaminach wstępnych na wyższą uczelnie. Jak wygląda z orientacyjnych danych na Uniwersytecie Jagiellońskim oprócz wydziałów „nadmiarowych”, wiele jest deficytowych. Są to wydziały rolnicze, matematyka, fizyka, Wyższa Szkoła Pedagogiczna. I tutaj nie da się mechanicznie przeprowadzić naboru. Zresztą byłoby to bezcelowe. A 17-letni człowiek niełatwo może sprzeczyć swe zamiłowaniu. Rzeczą więc wychowawców, rzeczą rodziców jest skierować go na właściwy wydział.

Pozostaje jeszcze sprawa kadr technicznych, ściślej mówiąc kadr inżynierskich.

Jak wiadomo, w poprzednim okresie dla potrzeb naszego przemysłu wykształcono odpowiednią ilość „oficerów” produkcji. Z ogólnych danych, dotyczących planu 5-letniego wynika, iż nasz przemysł będzie rozwijał się dalej, nie na tyle jednak intensywnie, aby uczelnie techniczne musiały wypuszczać taką, jak dotychczas ilość inżynierów. W tej sytuacji sprawa staje się jasna. Limity naboru na uczelnie techniczne trzeba zmniejszyć.

Na pozór nie związane tematycznie z tymi sprawami jest zagadnienie kompresji etatów. Tylko na pozór. Niedawno w „Zyciu Warszawy” w jednym z artykułów notuje autor wypadki zwolnień ludzi z dyplomami wyższych uczelni konfrontując je z wypadkami pozostawania nawet na czołowych stanowiskach ludzi nie posiadających często żadnego wykształcenia. Komentując te wypadki autor stawia pytanie: kiedy skończymy z etapem polityki personalnej, wyrażającej się hasłem: niewłaściwi ludzie na niewłaściwych stanowiskach. Nie negując absolutnie słuszności tego stanowiska chętnie jednak zwróciliśmy uwagę na bardzo zasadniczy moment: na wyniki z jakimi kończyli studia wyższe, poszczególne ludzie. Z danych zaczerpniętych np. na UJ wynika, że poziom kończących studia w ostatnich latach oceniano na dostateczny, rzadko dobry.

Dlatego myślę, że istotną rzeczą będzie zastanowienie się nie tylko nad ilością, ale także nad jakością ludzi z dyplomami, ludzi, którzy dyplom ten okazując wymagają bardzo często odpowiedzialnych stanowisk.

Czas aby odpowiedzieć na pytania postawione na początku: czy grozi nam nadprodukcja inteligencji? Tej inteligencji określanej się dyplomem średniej czy wyższej uczelni. Chyba nie, jeśli będziemy mówić o jakości. Jakość ta nie była dotąd najlepsza. Poprawa tej jakości nie jest rzeczą łatwą, ani krótkodystansową. Wiedzie poprzez analizę kadr, jakie posiadamy. Poprzez analizę naszych potrzeb, poprzez właściwe ustawienie studiów wyższych, które mają być nie szkoła, nie fabryka produkująca dyplomantów, ale studiami, a więc także twórczą pracą samego studenta, wreszcie poprzez wyplenienie pewnych pojęć, czy snobizmów ludzkich, dla których dyplom jest nie środkiem, ale celem samym w sobie.



Ponad 20 tys. ludzi straciło dach nad głową w czasie ostatniego trzęsienia ziemi w Grecji. Na zdjęciu: Zburzony kościół we wsi Velestino, gdzie trzęsienie ziemi zniszczyło 98 proc. domów.

Przyjęcie polskiej delegacji na lotnisku Wnukowo



Około godz. 3-ej nad ranem w dniu 17 bm. samolot wiozący polską delegację rządową wylądował na lotnisku Wnukowo pod Moskwą. W czasie krótkiego odpoczynku delegacja polska była podejmowana przez osobistości rządu radzieckiego. Na przyjęciu w restauracji lotniskowej. Na zdjęciu: (od lewej) N. Andrycz-Cyraniewiczowa, I zastępca Przew. Rady Ministrów ZSRR — M. Saburow i Premier J. Cyraniewicz.

Notatnik gospodarczy

Samochody w NRF

W Niemieckiej Republice Federalnej, w przeciwieństwie do Anglii, produkcja samochodów wzrasta z każdym rokiem. I tak w roku 1958 wyprodukowano ogółem 357 tys. samochodów, w 1951 — 374 tys., w 1955 — 808 tys., w 1956 — 1063 tys., Anglia w 1956 r. — 941 tys. (w 1955 — 1130 tys.). W ten sposób NRF stała się po USA (w 1958 — 6706 tys.) największym producentem samochodów na świecie.

Mówiący kosz

W Nowym Jorku, na ulicach, zaistniało wprawdzie dość zaskakująca nowość: mówiące kosze do śmieci. Trick jest oczywiście bardzo prosty — w dno koszy na najbrudniejszych ulicach zamontowano głośniki, podłączone do specjalnego wozu, z którego nadawane są systematycznie ostrzeżenia.

Niejednemu przechodniowi może się zdarzyć, że rzuciwszy papier na chodnik usłyszy nagle: „Czy ci nie wstyd? przebiec obok stol kosz”.

Uran w USA

Stany Zjednoczone zdobyły na swoim terenie 3.750.000 ton rudy uranowej. Produkcja tlenku uranu w USA wynosi w skali rocznej 8 tys. ton czyli dwa razy więcej niż w 1955 roku. Na terenie Stanów Zjednoczonych istnieją naturalne zasoby rudy uranu oceniane na 60.000.000 ton. W USA działa obecnie 12 wytwórni uranu, a 8 dalszych jest w budowie. 11 wytwórni stanowi własność prywatną. Rezerwy rudy uranowej w stanie naturalnym w Kanadzie wg oficjalnej statystyki wynoszą 225.000.000 ton, a kanadyjska produkcja tlenku uranu w koncentracjach wyniosła w 1956 r. przypuszczalnie około 33.000 ton.

Lotnictwo w Ameryce Płd.

W Ameryce Łacińskiej, nie szybko wrzucając miasta, lecz odległości między nimi, stanowią zasadniczy problem. Przecież te nieliczne szosy i koleje nie łączą w sposób dostateczny poszczególnych rejonów czy miast. Jak przesiadkować ciężki ładunek, albo też zwykłą próbkę kawy? Tylko drogą powietrzną. Obecnie to droga przewozi się już buldożery, krowy, nawet części urządzeń dla hut.

Był czas, kiedy transport lotniczy uważano za luksus. A dziś? Urzędnicy i personel linii lotniczych mogą zacytować mnóstwo przykładów, z których wynika, że transport lotniczy jest tańszy niż

kombinowany transport lądowo-morsko-rzeczny. A w tych wypadkach, gdy transport lotniczy jest droższy, jest on jeszcze opłacalny dzięki mniejszym stratom, niższym ubezpieczeniom i większym możliwościom dotarcia na nowe rynki.

Nafta we Francji

Ostatnio dwie prywatne spółki otrzymały koncesję na obszarze 281.700 ha w celu poszukiwania naftowej na południowym wschodzie Francji.

...i we Włoszech

Gulf Italia, włoska filia Gulf Oil Corp. połączyła rurociągiem pola naftowe pod Raguzą z rafinerią Augusta, na Sycylii. Pola te mają w bieżącym roku zwiększyć swe wydobycie do ponad 1 miliona ton ropy.

Najwyższe jezioro

Rządy Boliwii i Peru podpisały wstępne porozumienie co do inwestycji, których oba kraje mają dokonać. Chodzi tu o wykorzystanie wód jeziora Titicaca, (położonego najwyżżej na świecie, na granicy obu państw), o budowę elektrowni i systemu irygacyjnego oraz o budowę szosy La Paz — Ilo (port Peru), która umożliwi Boliwii uzyskanie na nowo dostępu do Oceanu Spokojnego.

Nowa polityka

Brazylijski Instytut Kawowy i Związek Plantatorów Kawy opracowały swą nową politykę, która ma polegać m. in. na dążeniu do osiągnięcia przez Brazylię absolutnej hegemonii w dziedzinie produkcji i handlu kawą i do zbytu całego zbioru na lepszych warunkach, na skłanianiu plantatorów, by zakładali plantacje w najkorzystniejszych rejonach klimatycznych i na regulowaniu produkcji i handlu wewnętrznego kawy.

Ponadto przedstawiciele interesów brazylijskich producentów kawy dążyć mają do zawarcia międzynarodowego porozumienia wszystkich producentów kawy na świecie.

Energia z ziemi

Wardello, we Włoszech, para wydobywająca się z wulkanicznego podłoża, porusza elektrownie o mocy 290 tysięcy kilowatogodzin. Obecnie prowadzi się w Azji Środkowej przygotowania do wykorzystania gorącej wody i pary, które znajdują się na głębokości ponad 4.000 metrów.

Henryk Vogler

Goldoni w Nowej Hucie

Muszę wyznać, że na premierę „Stugi dwóch panów” Goldoniego w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie wybierałem się z pewnym niepokojem. Obawiałem się czy w tym najbardziej (według dwornego i dworskiego krytyka Teatru Skuszanek — Jana Pawła Gawlika) współczesnym naszym teatrze politycznym nie urzyjemy znowu swoistej interpretacji. Widzę już jak zresztą i nowoczesnie można by to w tym wypadku zrobić. Plebejski Truffaldino okazuje się symbolem współczesnego działacza politycznego, który dla celów taktycznych — stosuje to taką to inną linię postępowania. Wyszynskiemu świeczkę i Gomulce ogarek. Bardzo aktualna i ostra satyra polityczna. Nie śmieję się z tego pomysłu. Jeżeli można było z „Miarki za miarkę” zrobić kruwawy dramat stalinowski, czemuż by ze „Stugi dwóch panów” nie można zrobić ciętej komedii oportunistów?

Na szczęście niepokoje okazały się tym razem płonne. Zobaczyliśmy na scenie po prostu barwne i żywe widowisko, którego celem była

wielka, święta, bezużyteczna Zabawa. Śmiałość ujęcia reżyserskiego Krystyny Skuszanek polega tu niejako na odradycyjnienu, odludowieniu, odrealnieniu typowego schematu. Wiemy, oczywiście, że Carlo Goldoni jest jednym z głównych przedstawicieli włoskiej ludowej komedii, że utwory jego pokazują prawdziwą, realistyczną ulicę wenecką, place i zaułki małych miasteczek słonecznej Italii, ich mieszkańców i ich obyczaje, że są wiernym dokumentem swego czasu. Szanujący się krytyk nie omieszka także w recenzji zacytować entuzjastycznej opinii Goethego, który w czasie pobytu we Włoszech mógł zaobserwować jak bardzo komedia Goldoniego zrodziła jest z codziennym życiem weneckiego ludu. Jednym słowem, klasyczny przykład konkretnie adresowanej, związanej z określoną rzeczywistością historyczną — twórczości.

Skuszancka zrezygnowała z tej zewnętrznej, socjologicznej, niejako, warstwy komedijowej. Zbudowała czysty, jak gdyby trochę abstrakcyjny schemat fabularny, sam ekstrakt i koncentrat zabawowej intrygi. Była to zapustna gra trochę poza czasem i historią. Zamiast gorącego i słonecznego kolorytu włoskiego lata

— barwne baloniki, mrugające światła elektryczne i figlarne lampionki sugerowały raczej upojny nastrój międzynarodowej karnawałowej nocy. Autentyczny kostium weneckiego „mieszczanstwa i ludu z drugiej połowy XVIII wieku zastąpiony został pstrym i fantazyjnym strojem maskaradowym, wielką, bladeńsko-uroczyście przebiegającą. Zrodzajowego tła lokalnego pozostały tylko surowe elementy, podobnie jak z gospody stanowiącej ośrodek akcji pozostały tylko bezustannie wirujące — jakby w piąckim kręku — drzwi obrotowe. Scenografię przedstawienia — Liliana Janowska i Antoni Tośta — mają zresztą wybitny współudział w stworzeniu tej poetyckiej, ponadrealnej rzeczywistości, której zasadniczy charakter nadawały elementy plastyczne.

Ktoś, kto podstawowych składników „współczesnego, politycznego teatru” szuka koniecznie w nożu zarzynającej swoją siostrę Ballady albo w wieży obozu koncentracyjnego dominującego nad scenografią „Miarki za miarkę” — może się zdziwić zawiązaniem. Gdzież w takim Goldonim ta współczesność, gdzież Wielka Metafora? Ale myślę, że współczesność mieści się właśnie w tym lekkiem, ironicznym skomentowaniu martwej prawdy szczegółu obyczajowego, w wylamaniu się z nudnego rygoru stęchłej konwencji rodzajowej, w wielkiej a n o n i m o o

ś c i postaci na scenie, grających po w s z e c h n a, wspólną wszystkim nam razem i każdemu z osobna komedię życia, miłości i śmierci, oszustwa i dobrodziejstwa. A teatr polityczny? Mój Boże, dziś już właściwie nie powinno ulegać wątpliwości, że najlepszy teatr polityczny to chyba ten, który daje widzowi szlachetne wzruszenia estetyczne, który uczy go pięknego zdziwienia wobec nowego, nieznanego dotąd zestawienia kolorów, dźwięków czy — myśli.

Do pełnego sukcesu nowohuckiego „Stugi dwóch panów” brakło tylko większej precyzji i po prostu dojrzałości zespołu aktorskiego. Młodzie przewaźnie artyści Teatru nie są jeszcze w pełni przygotowani do tego typu widowiska, brak im na ogół należytej lekkości, zwinności, giętkości, skoczności. Iluż zresztą jest w tej chwili aktorów w Polsce — zwłaszcza wśród młodszego pokolenia — którzy to posiadają? Być może, z tego też braku wzięło się powierzenie centralnej roli Truffaldina — Wojciechowi Rajewskiemu. Widziałem w tej roli w Berlinie młodego aktora, czarującego chłopięcego gawrośza, sprytnego włoskiego ulicznika, niemal akrobata, ekwilibryście, żonglera, wirtuozą na tym zasadniczym instrumente aktorskim jakim jest ciało. Mały, tłuściutki, z księżycową łysinką Rajewski — nie mógł, oczywiście, spełnić tych warunków. Toteż interpretacja jego musiała

iść w innym kierunku. Był poczciwym, pocieszonym niedołęgą, z gatunku tych clownów cyrkowych, którym nic się nie wiedzie, ale którzy w końcu jednak zawsze triumfują. Obok Rajewskiego dobry, zamasztysty rysunek postaci Beatrice dała Wanda Uziębło, a stosunkowo sporo zdyscyplinowania gestycznego wykazał również dwaj postępujące (Ryszard Kotas i Witold Pyrkosz), Pantaloni (Edward Rączkowski), Smeraldina (Maria Gdowska). Słabsza była para młodych kochanków: Klarysa (Wanda Swaryczewska), a zwłaszcza Sylwiusz (Lech Komarnicki), którzy nie potrafili dostatecznie subtelnie spleść liryzmu z groteską. W przedstawieniu brali poza tym udział Michał Lekszycki (Doktor Lombardo), Władysław Paulowicz (Florindo), Feliks Mieczyski (Brighella). Opracowanie muzyczne Józefa Boka, opracowanie choreograficzne Henryka Dudy, przekład Zofii Jachimeckiej.

Wydaje się, że ostatnia premiera Teatru Ludowego w Nowej Hucie jest zarazem po trochu odpowiedzią reżysera Krystyny Skuszanek daną kierownikowi artystycznemu teatru — Krystynie Skuszaneczce. Dają słowo honoru, że i z blajej komedijki można zrobić prawdziwy teatr, podobnie jak najpoważniejszy dramat można teatralnie „skrócić”.